



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fot. W. Męczyński.

DNIEPR POD WSIĄ GRZEBIENIAMI, POW. KIJOWSKI.

Działalność krajoznawcza na prowincyi w r. 1912.

W porównaniu do lat ubiegłych rok sprawozdawczy zamknięty został pomyślnie: działalność krajoznawcza wzmożła się, spoważniała i pogłębiła. Takie jest wrażenie ogólne, po zsumowaniu prac wszystkich oddziałów P. T. Kr.

Ale jeżeli ta suma dodatnich stron pracy wzrosła, to przyczyniła się do niej energiczna działalność paru oddziałów, które musiały pracować i za siebie i za inne, zwłaszcza za te, które w roku sprawozdawczym zniżyły lot, a pracę zmniejszyły. Takie osłabienie działalności krajoznawczej zauważyć się daje zwłaszcza we Włocławku, który w latach 1910 i 1911 rozwijał się wspaniale, w roku 1912 zaś znacznie swą pracę ograniczył.

Kilka oddziałów (Suwalski, Lubelski, Łomżyński, Radomski i Siedlecki) po staremu wegetują tylko przy małych objawach pracy. Zalegalizowany w roku ubiegłym Oddział Kutnowski żadnej działalności nie ujawnił; Wieluński trochę drgnął, ale pracy jeszcze nie rozpoczął.

Natomiast niektóre oddziały, uważane prawie za stracone, ożywiły swą działalność, jak np. Miechowski, gdzie nowe siły w Zarządzie nową też tchną energią, a praca potoczyła się raźniej. Rozwiniął się też ledwie wegetujący dawniej Oddział Kaliski. Znakomicie zwiększyły swą pracę oddziały: Zagłębia, Łódzki, Olkuski, Piotrkowski i Łowicki, które i lat ubiegłych za najczynniejsze były uważane.

Rozpatrując poszczególne działy pracy i ruchu na prowincyi, zauważyć się daje następujące sprawy.

Ruch członków. Ogólna liczba członków w oddziałach zwiększyła się o 490: najwięcej nowych członków przybyło w Zagłębiu (191), najmniej w Suwałkach (2). W Jędrzejowie i Łapach nie zaznaczono przyrostu członków. Więcej niż po 50 członków przybyło: w Łodzi 137, w Olkuszu 64, w Kaliszu 59, we Włocławku 50, w innych mniej niż po 50.

Natomiast zauważyć się daje też i ubytek członków: w Zagłębiu 77, we Włocławku 49, w Łodzi i Łowiczu po 26, w Siedlcach 24, w Piotrkowie 21, w Chełmie 20, w innych mniej. Nie zaznaczono ubytku w Suwałkach, Olkuszu, Łapach i Jędrzejowie.

Ubytek członków był większy niż przyrost w Częstochowie, Chełmie, Kielcach, Łomży, Łowiczu, Siedlcach i Zawierciu. Jest to symp-

tomat dający dużo do myślenia, zwykle bowiem ubytek członków jest początkiem poważnej anemii oddziału.

Odczyty i referaty. Wygłoszono ich ogółem na prowincyi 121; cyfra to dość pokaźna, zwłaszcza, że wysłuchało ich 8595 osób. Największą liczbę odczytów urządziło Zagłębie (32), po niem Łapy (12); Łomża urządziła jeden tylko odczyt, Jędrzejów i Suwałki — wcale. Najwięcej słuchaczy miało Zagłębie (1666), po niem Piotrków (1651). Więcej niż 500 słuchaczy w ciągu roku miały: Miechów 710, Olkusz 637, Kielce 610, Zawiercie 604, natomiast Kujawy na czterech odczytach miały zaledwie 160 słuchaczy. Oddział ten w r. 1911 urządził 8 odczytów, a w 1912 — cztery tylko.

Wycieczki. Ogółem urządzono wycieczek 117, w których wzięło udział 2996 osób. Najwięcej wycieczek urządziło Zagłębie (22), Łódź (17), Kielce i Kalisz po dziesięć, Chełm tylko jedną, Jędrzejów, Radom, Siedlce i Suwałki wcale wycieczek nie urządziły.

Niektóre oddziały, leżące na uczęszczanych szlakach turystycznych, przyjmowały sporo osób przybywających (Łowicz 264, Olkusz 103, Kielce 98), Oddział Kujawski zapowiedział na rok 1912 sześć wycieczek, odbył zaś tylko trzy.

Zauważyć się daje znaczne zmniejszenie promienia kręgu wycieczek: Miechów dotarł najdalej do Olkusza, Kielce nie wyszły z obwodu swej gubernii, Grójec zwiedzał Warszawę, Czersk i Wartę, Chełm tylko okolice podmiejskie, Włocławek tylko najbliższe okolice jeziorne i nadwiślańskie, Zawiercie — pobliską Jurę krakowską.

Dalsze wycieczki ku wschodowi, lub też za granice kraju zorganizowały oddziały: Olkuski do Krakowa i Wieliczki, Łapski na Sicz, Kaliski do Poznania, Gniezna, Kruświcy i na Śląsk, Lubelski do Białowieży, Łowicki do Liskowa, Piotrkowski na Litwę, Częstochowski do Łysogór i nad Nidę, Łódzki do Płocka, Kielce do Cieszyna, Tatry, Ojcowa, Krakowa i Piekara na Śląsku.

Niektóre wycieczki bardzo mało miały uczestników, np. dwie wycieczki łomżyńskie zgromadziły zaledwie 15 uczestników, podczas gdy wycieczka łowicka do Mirosławia liczyła 315 osób.



Muzea. Wszystkie zbiory muzealne powiększyły się znacznie, niektóre bardzo znacznie. Do zbiorów w Łomży przybyło 3582 okazy, w Łodzi 1259, w Zagłębiu 982, w Ostrołęce 579, w innych po paręset lub po kilkadziesiąt. Dotychczas nie gromadzą zbiorów Grójec, Łapy, Wieluń i Kutno, wszystkie zaś inne są w posiadaniu większych lub mniejszych muzeów. Badający muzea z ramienia Komisji Fiziograficznej p. Marian Wawrzeniecki odnalazł wielkiej wartości naukowej zbiory archeologiczne w Kielcach i Włocławku, o czym zamieszcza sprawozdanie w tomie XXI Pamiętnika Fiziograficznego.

W sprawozdaniach oddziałów brakuje ścisłych danych, ile osób zwiedzało zbiory. Byłby to cenny materiał, stwierdzający społeczną usługę naszego Towarzystwa. O ile można przypuszczać, nie są prowadzone kontrole liczebne zwiedzających, a określenia „około“, lub „przeszło“ nie dają ścisłej pewności. Jeżeli wzorowo sumienne Kielce podają liczbę zwiedzających na 874 osoby, to można wierzyć zupełnie tej informacji, ale gdy zbiory piotrkowskie zwiedzało „około 200“, kujawskie „przeszło 2000“, a łowickie „parę tysięcy“ osób, to oczywiście z tak nieokreślonych liczb żadnych wniosków wysnuwać nie można, chyba ten jeden, że oddziały nie prowadzą kontroli.

Jędrzejów, Lublin, Łódź, Łomża, Olkusz, Radom i Siedlce nie wykazały żadnych danych co do ilości zwiedzających.

I co do liczby napływających okazów także jest nieustalona zasada: jedne oddziały zielniki, kolekcje minerałów, lub numizmatów opatrują jednym numerem inne zaś liczą ilość sztuk w kolekcji, a wtedy numerów jest o wiele więcej.

Biblioteki. Nie zaznaczają bibliotek u siebie Lublin, Suwałki, Grójec, Łapy, w innych oddziałach egzystujące biblioteki powiększyły się w roku sprawozdawczym: w Łodzi przybyło dzieł 93, w Olkusz 81, w Zagłębiu 75, w Kielcach 64, w Piotrkowie 63, w innych mniejsze ilości. Żaden oddział nie wskazał materiału, czy i ile osób z biblioteki korzystało, jakkolwiek bowiem pożyteczną jest rzeczą gromadzić bibliotekę, to jeszcze pożyteczniejszą jest — aby z niej ludzie korzystali.

Popularyzacja krajoznawstwa. Dział ten prowadzą niektóre tylko oddziały: najintensywniej pracę popularyzacyjną prowadzi Piotrków, gdzie opracowano 28 referatów; Zagłębie urządziło 9 pogadanek, których wysłuchało 528 słuchaczy. Czynnie też prowadzona jest popularyzacja krajoznawstwem w Łowiczu i Miechowie. Jedną pogadankę urządziła też Częstochowa, ale osób było tylko 20.

Badania meteorologiczne. Najwybitniej w tym kierunku pracuje Jędrzejów, gdzie utworzono stację meteorologiczną wyższego rzędu. Spostrzeżenia prowadzone były codziennie i przesyłane do Centralnej Stacji Meteorologicznej Warszawskiej. Stacje pluwiometryczne prowadzone są przez 8 oddziałów.

Wystawy i pokazy. W tym kierunku mało zrobiono w ciągu roku sprawozdawczego: Łódź urządziła wystawę „Krajobraz Polski“, biorąc materiał z Warszawy po ukończeniu wystawy tej w ratuszu warszawskim, Łowicz urządził pokaz wyborowych gatunków owoców, Suwałki przy wystawie okrzęnej urządziły dział przemysłu ludowego z okolicy, a Zagłębie wystawę nadesłanych na konkurs prac fotograficznych. Nosił się z myślą urządzenia Wystawy Starożytności Radom, ale nie starczyło energii na doprowadzenie tego planu do skutku.

O. D. N.



R. Mienicki.

Z przeszłości województwa połockiego. 2)

Gdy moskiewska załoga połocka ujrzała polskie szyki, dla popisania się odwagą i animuszem wybiegła przed bramy, ale na nic większego nie zdobyła się i bez dobytka broni cofnęła się z powrotem, a tymczasem sam widok

nieprzyjaciela tak rozgonił jazdę polską, iż z kopyta ruszyła za cofającymi się i „kilku ubiła“. A w mieście tymczasem rozpoczęły się orgie okrucieństwa, mściwych chuci i czarnych instynktów: jęczeli tam w lochach, gnijąc oddawna,



zamknięci więźniowie polscy, których teraz mordowała załoga, przywiązywała ich do belek i rzucała na fale Dźwiny, chcąc w taki sposób skonsternować oblegających. Biada temu, kto z wojska polskiego wpadł w pazury żołdaków połockich, zwłaszcza jeśli był Niemcem. Znęcano się na pojmanym w sposób zwierzęcy — gotowano ich żywcem w kotłach, krajano na całym ciele skórę...

Przybył niebawem pod Połock i sam król jegomość, a objechawszy miasto z Zamoyskim i Bekieszem, zdecydował, że trzeba uderzyć na środkowy wyższy zamek; zezwolił potem szturmować i z drugiej strony, gdzie stali Węgrzy; oni to właśnie pod Bekieszem rozpoczęli szturm do tej części twierdzy, co się Zapolociem zwała. Z paszcz armatnich leciał grad kul rozwalających mury, sypały się gruzy, wznosiły się kłęby kurzawy; czasem z za murów podnosiły się obłoki dymu, za chwilę strzelały ogniste języki. To załoga, uprzątawszy Zapolocie, wznieciła tam pożar, a sama schroniła się do zamku, który stał na górze, nad wijącą się rzeczką Połotą. Pod ten właśnie zamek podkopywali się Węgrzy i „dzielnie się tu popisywali, bo czynić przekopy musieli przez część miasta, nieraz przez obrzydliwe miejsca, cmentarz i kloaki”.

Pogoda była szkaradna, ustawicznie padał deszcz, jakby na pomoc oblężonym, a w wojsku królewskim dawał się odczuwać niedo-

statek amunicji i żywności, której dostarczyć spustoszona ziemia połocka nie mogła.

Zamek połocki okazał się tak potężny, iż nie mogły ścian jego obalić kule armatnie, nie mogły ich nadwyżyć pociski palące, broniła go Połota, od deszczów nabrzmiała, rozlana, groźna, unosząca poustawiane mostki. Działy się straszne rzeczy: gdy oblegający usiłowali podpalać pochodniami zasieki, gdy rzucali się ze ślepą odwagą — oblężeni, bez różnicy płci i wieku z nadludzkim wysiłkiem ciągnęli ogromne belki i gruchotali napadających; olbrzymie kloce, tocząc się po spadzistej pochyłości zmiały całe szeregi wspinających się żołnierzy, których załoga oblewała wrzącą wodą, gasząc jednocześnie wybuchający pożar; jak z nieprzeliczonych kryjówek mrowiska wylaniały się coraz nowe masy obrońców, w mgnieniu oka zmiantanych armatnimi pociskami. Wojsko polskie dręczył brak żywności: jedzono padlinę końską, brnięto po rozmiękłej glebie, na powierzchni której potworzyły się ogromne kałuże... „Lecz pierwszy dzień, co w purpurowej krasie bez groźnej zabłysnął nawałnicy, dla nieustraszonego nieprzyjaciela był złowrogą wróżbą walki”. Zawzięte szturmy 25 i 30 sierpnia zmogły załogę, nastąpiła kapitulacja. Batory zdobył twierdzę. Połock powracał do Rzpltej!

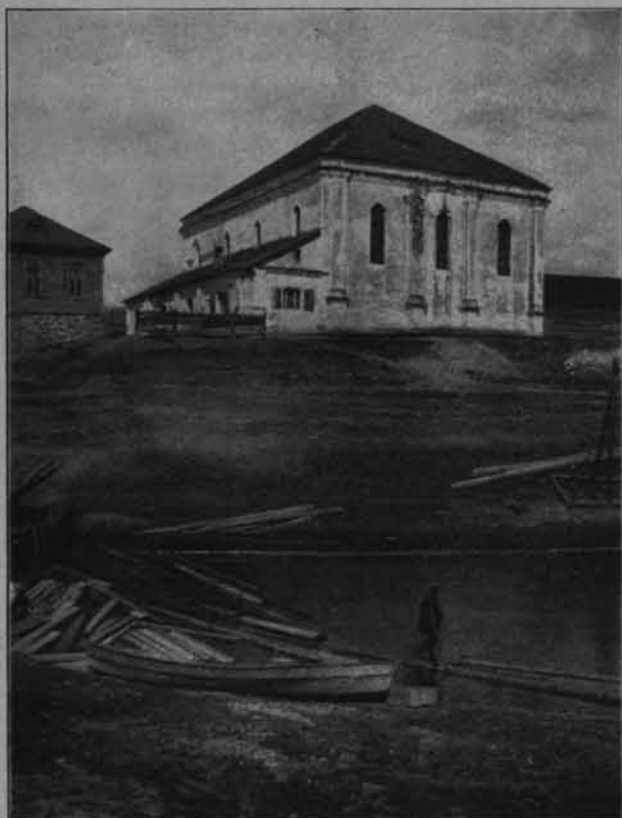
Jednocześnie z tą akcją pod murami i wałami połockimi wojsko polskie odbierało i inne placówki warowne w województwie połockim. Franciszek Żuk, niebawem pierwszy horodniczy połocki, z kozakami litewskimi udał się pewnej nocy szczęśliwie na wały Krasnego, kazał powiązać rozespaną załogę, zabrał wszystko, co przedstawiało wartość podczas wojny; drugim uderzeniem opanował Kozian. Tak dzieła Groźnego przeistaczały się w broń przeciw niemu, lub znikwały z powierzchni ziemi, jak Sitna, pożarta przez ogień. Kiedy Połock chylił się przed Batorym — zameczki pomniejsze, jak Sokół, Turowła i Susza stawały opór, a posiadały one niemałe znaczenie: Sokół, jako położony na linii komunikacyjnej ze Pskowem, Turowła, jako twierdza nad Dźwiną, którą mógł nieprzyjaciel wycieczki czynić i kraj odebrany pustoszyć; Susza, choć najlepiej zabezpieczona, wobec tych dwu fortec posiadała znaczenie drugorzędne, bo po zdobyciu Turowli pozostawałaby jedynym punktem z załogą rosyjską, jak mała wysepka otoczona posiadłościami litewskimi, i łatwo możnaby ją było ogłodzić. Wypadało przeto rozprawić się z Sokolem i Turowlą.

Pod Sokół szedł Mielecki na czele polsko-niemieckiego oddziału: dokuczał im głód



KOŚCIÓŁ PO-DOMINIKAŃSKI W DRUI,
POW. DZIŚNIŃSKI, W CHWILI BURZENIA

fol. D. Iwaszkiewicz



fol. D. Iwaszkiewicz. BOŻNICA, FUNDOWANA PRZEZ SAPIEHOŃ W DRUI, POW. DZIŚNIENSKI.

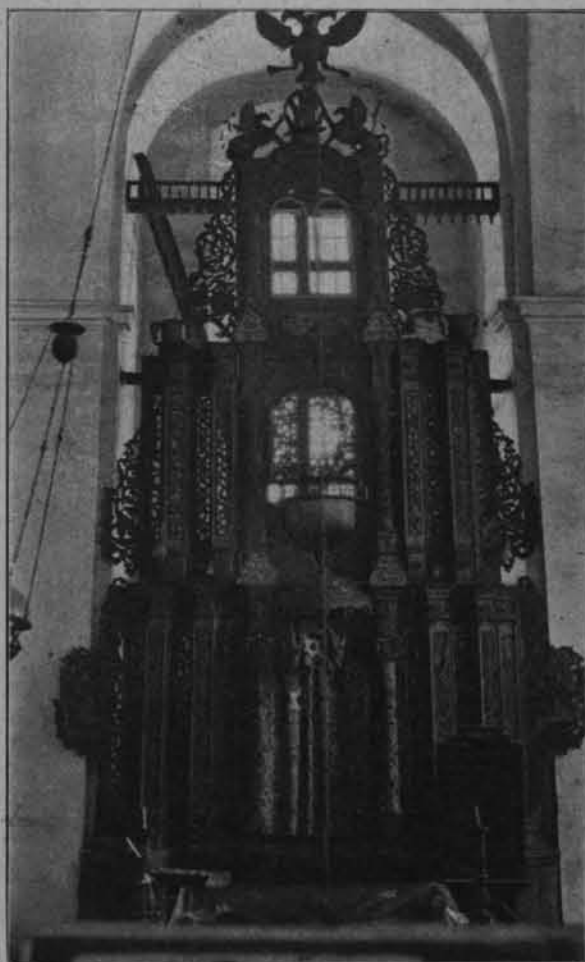
dokuczały deszcze, a kiedy przyszli nad brzeg Drysy, nad którą właśnie stał zameczek, ukazała się w całej pełni trudność przedostania się przez rzekę. Odwaga rycerska miała tu pole do popisu: wojewoda braclawski, Jan Zbaraski, z częścią jazdy wplaw Drysę przebył. Nie mogli wszyscy pójść jego śladem, ale rotmistrz Urowiecki znalazł na wszystko radę: kazał budować tratwy z balów, a gdy je powiązano łańcuchami, wojsko z łatwością przeszło na drugą stronę, zwłaszcza że ruchów nie kępowały wozy, zostawione w Połocku. Moskwa, pragnąc uniknąć oblężenia i walki, zdobyła się na oryginalny pomysł, wysyłając tłuszcę tatarską, która wrzaskiem i wyciem nieludzkim miała nastraszyć Polaków i od oblężenia odwieść... Wzniesiony przez kulę pożar w zamku, panika wśród załogi, szybkie natarcie Mieleckiego nadspodziewanie rychło oddały Sokół w nasze ręce, a wraz z warownią znaczną zdobycz, rozszarpaną żarłocznie przez żołnierstwo.

Z Turowlą poszło jeszcze łatwiej. Szli zdobywać ją Kurc i Łukomski, starosta ulski. Sama już wieść o tym marszu i kapitulacja Połocka zasiały w trwożliwych sercach załogi najwyższą obawę przed walką; cała załoga, nie

czekając na przybycie zdobywców, „wziąwszy nogi za pas“, umknęła haniebnie z twierdzy.

Inaczej było w Suszy. Car Iwan na wieść o zdobyczach polskich wysłał rozkaz do załogi suszańskiej, by zniszczono tu proch, armaty i wszystko, co trzeba pozostawić, a ludzie niech opuszczą twierdzę jeszcze przed przyściem Polaków. List dostał się w ręce polskie; załodze pozwolono wyjść tylko w ubraniu, resztę kazano zostawić.

Innym znowuż sposobem przeszła w posiadanie Rzplitej Nieszczerda. Był w wojew. połockim pewien szlachcic, nazwiskiem Korsak, który jakoś posiadał szczególną ufność i sympatyę u cara Iwana. Car Iwan nie dla wszystkich bywał okrutny, wielu obywatelom połockim oddał ich majątności, gdy uważał, że się przyzwyczaili do nowych rządów, ale Korsaka wyróżniał; za co? dlaczego? tego nie wiemy; wiemy tylko, iż obdarzał go łaską swą, a przecież ta łaska jakoś nie wypaliła w jego sercu uczuć dla Rzplitej, za syna której wciąż



fol. D. Iwaszkiewicz. OLTARZ RZEZBIONY W DRZEWIE Z DRUGIEJ POŁOWY XVIII WIEKU W BOŻNICY W DRUI, POW. DZIŚNIENSKI.



się uważał, choć pozory, a nawet i fakty inaczej mówiły... Teraz, kiedy zamek za zamkiem, obszar za obszarem wpadały w ręce Batorego, upatrzył Korsak stosowną chwilę dla okazania swej służby i uczuć dla kraju: on to właśnie poinformował dokładnie kozaków, w jakim stanie znajduje się Nieszczerda, on ich tam poprowadził, on wreszcie pomógł do zdobycia. Ten sam sposób chciał zastosować i przy zdobywaniu Zawołocia, ale plan jego wykryto, a samego za karę na pal wbito z dwoma synami. Przy zdobywaniu Uświaty znowu odznaczył się Mikołaj Zebrzydowski.

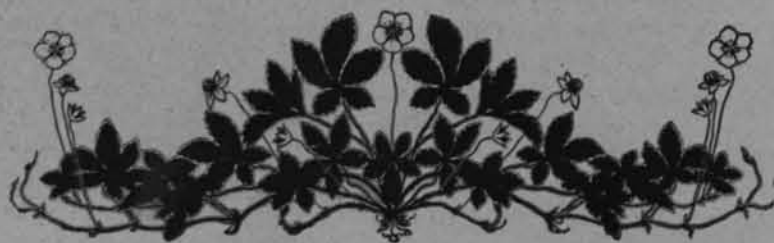
Obok rycerzy odznaczało się w tej wojnie i pospólstwo połockie, z grona którego pochodził Walenty Wąsowicz, syn Jakóba Wąsa, mieszczanina. Nie zmniejszały jego lwiej odwagi ani straty, ani płomienie, nie ostudzały zapachu nawet rany odniesione przy zdobywaniu Połocka, gdzie wielce się przysłużył podrzuceniem ognia pod baszty. Król w nagrodę ozdobił go szlachectwem, nadając od rzeki i twierdzy nowe nazwisko: Połocińskiego, oraz herb zdobny na tarczy w polu czerwonym ręką strzałą przeszytą, trzymającą zapaloną pochodnię, a nad tarczą w koronie dwie baszty; był to więc zarazem i symbol zasług Połocińskiego, który zamiłowany w rzemiośle rycerskim, a obdarzony dobrami, rychło awansował na rotmistrza. Był on pierwszym i ostatnim z rodu Połocińskich.

Musiał król zająć się i innymi sprawami, obok nagradzania zasłużonych, mianowicie urządzeniem odzyskanego województwa. Dał plan, według którego restaurowano zamek, wojewodzie Dorohastajskiemu powierzył zarząd zdobytą ziemią, a miał on piastować i stanowisko starosty połockiego; urząd horodniczego połockiego otrzymał Franciszek Żuk, inaczej Suką zwany; przeznaczył tu Batory stosowną załogę, szlachcie, wygnanej przez Moskwę, oddał zabrane majątności; ponieważ zaś posiadłości te naturalnie były srodze zdewastowane, więc otrzymali ich właściciele prawo korzystania jeszcze przez sześć lat z tych majątków, jakie im ty-

tulem rekompensaty nadał Zygmunt August gdzieindziej. Cerkiew jedną oddał króli Jezuitom, hojnie ją uposażając, ponieważ zaś nadane jej ziemie były spustoszone, przeznaczył dla zakonników dochód z myta. Jezuita mieli tu szeroki teren do pracy, a raczej, dokładniej się wyrażając, ogromnie zachwaszczone pole, które trzeba było oczyścić, wykarczować dla posiewu chrześcijańskiej cywilizacji, z którą nieodłącznie padały ziarna polskości. Batory jako prawowierny katolik w Jezuitach widział niezastąpione wojsko Kościoła, idąc za opinią, wyrzeczoną po złożeniu przez się homagialnego pisma: „a ponieważ do tem pewniejszego osiągnięcia tego celu (rozszerzenia chwały Bożej) wasz zakon jest mi potrzebny, dlatego jest i będzie nam najmilszy, co czynami raczej, niż słowami udowodnimy, skoro tylko sprawy państwa ułożymy i do pożądanego pokoju wszystko doprowadzimy“. Oni też to właśnie za walnem poparciem Batorego niecili tu światło: utrzymywali kollegium i szkoły humaniorów, wygłaszali kazania, uczyli katechizmu, zwołując po mieście i poza miastem ludność dzwoniem, oni też pozakładali szkółki elementarne, zostające pod kierownictwem specjalnych nauczycieli, (w samym Połocku i Ekimani, parę kilometrów od Połocka).

Jak przed kilkunastu laty wieść o utracie Połocka, o przejściu w ręce „Marsa moskiewskiego“ rozniosła się po Europie, wywołując głośny jęk i westchnienia smutku, jak poprzednio na tle tego faktu powstała cała literatura (niemiecka, czeska, łacińska) owiana pewnym przygnębieniem i żalem, tak teraz, po odzyskaniu miasta, wraz z dziękczynnym „Te Deum“, z radosnymi dźwiękami dzwonów i melodią organów, zabrzmiały w Rzpltej i daleko po nią odgłosy wesela; z rozgrzanego ciepłem uczuciem serca Jana z Czarnolasu popłynęły rymy — Solers canendi, Melpomene, deum propago... i sławił „niezwyciężonego“ króla „pieniem lutni“ swej srebrnej, uderzał w złotą cyfrę poezji i wielbił pana, godnego być w kastałskim orszaku!

C. D. N.



Ewa Rudominówna-Dusiatska.

BRZEŻANY.

Słynne, słynniejsze niż dzisiaj musiały być niegdyś w Polsce Brzeżany, jeśli Słowacki, nie widząc ich na własne oczy, powiedzieć się nie wahał w „Janie Bieleckim“, iż „Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy“. Jeżeli mowa o właściwościach, w które przyroda tak hojnie wyposażała miasto, to nikt chyba nie zaprzeczy powiedzeniu poety. Szczodra okazała się przyroda dla tego zakątka nad Złotą Lipą, a i człowiek według sił swoich dołożył coś nieco. Dołożył nawet nie mało, bo potrafił nikłość dzieła rąk swoich dostosować pięknocią do wspaniałego otoczenia, czarującego powabnym swym widokiem i zharmonizowaną różnorodnością. Na piękno grodu złożyły się tak fale okazałej rzeki, jak i modra toń jeziora—wszystko to w cudnej oprawie zielonego gąszczy, ujmującego jakby koroną wyniosłe wzgórze i rozległe płaszczyzny. Brzeżany, to jakby przedsmak właściwego Podola. I w tem leży tajemnica uroku cudnej okolicy.

Piękno przyrody niemalą zapewne odegrało rolę w dziejach miasta, które nie położone na żadnym ważniejszym trakcie z taką samą racją znaleźćby się mogło o kilka mil dalej. Obronność miejsca, jak i uroczę położenie, skłonić musiały najniezawodniej dworzaniina królewskiego, Mikołaja z Sieniawy, iż w r. 1530 uprosił Zygmunta I o pozwolenie zamiany wsi swojej dziedzicznej Brzeżan na miasto z prawem magdeburskiem¹⁾. Niedługo było wprowadzić nowemu miastu wybić się na znaczniejsze stanowisko, na punkt wybitniejszy w ziemi ruskiej, ale wielką natomiast odegrywać musiało ono rolę jako twierdza, jako klucz

do ziemi pokuckiej, którą nieraz obroniła od impetu nieprzyjaciela. Ośrodkiem kultury, handlu i przemysłu były Brzeżany tylko dla najbliższej okolicy—pod opiekuńczymi skrzydłami obronnego zamku rozwijało się miasto najbardziej chyba pod względem handlowym, i to dzięki urodzonym kupcom, jakimi byli Ormianie. Pierwsza wzmianka o nich przechowała się w księgach radzieckich r. 1681 i w inwentarzu klucza brzeżańskiego r. 1682 r. W tym czasie było w obrębie wałów miejskich 133 domy polskich i ruskich mieszczan, 10 ormiańskich i 55 żydowskich, a nadto 20 dworców szlacheckich. Więcej Ormian przybyło, zdaje się dopiero około 1710 r., w którym zbudowano kościół i założono parafię¹⁾. Cztery zatem narodowości trudami swymi i pracą złożyły się na obraz dziejów grodu, pozostającego wieki całe pod egidą znakomitego w narodzie rodu Sieniawskich. I całe też dzieje Brzeżan, to właściwie dzieje tej znakomitej rodziny, która ojczyźnie tylu dzielnych mężów dostarczyła. A co Brzeżany jej zawdzięczają—tego dowodem, mimo przejść najsmutniejszych i wszystko niszczonego czasu, na każdym niemal kroku do

¹⁾ Dr. M. Maciszewski l. c. str. 19, 131. Barącz S. ks. Rys dziejów ormiańskich, Tarnopol 1869, str. 77—80.



fol. Wł. Wczelik.

OGÓLNY WIDOK BRZEŻAN.

¹⁾ Dr. M. Maciszewski. Brzeżany za czasów Rzeczypospolitej Polskiej. Lwów 1910 (dokumenty).

dziś jeszcze wybitne ślady i resztki dzieł rąk jej i starania. Jednym słowem, dzieje Brzeżan to dzieje Sieniawskich.

Wszystko niemal ciekawsze, co posiada obecnie miasto, nierozzerwalnie związane jest z imieniem dawnych jego możnych protekto

i sarkofagami, fara z 1600 r., klasztor i kościół oo. Bernardynów, kościół ormiański i cerkiew ruska. Prócz tego w najbliższej okolicy zasługuje jeszcze na uwagę kilka zabytków, jak np. według tradycji ludowej, wspomniana w „Janie Bieleckim“ cerkiew modrzewiowa



ZAMEK SIENIAWSKICH W BRZEŻANACH PRZED 60 LATY.

rów. Herbami i napisami głosi sławę ich zamek potężny, cudowna kaplica zamkowa, wspaniałe grobowce marmurowe, okazała fara i wszystko, co tylko zasługuje na uwagę w grodzie. Kiedy ich nie stało, inaczej toczył się początek życia w uroczym zakątku nad Złotą Lipą. Po śmierci ostatniego z rodu Sieniawskich, Adama Hieronima († 1726), córka jego, Zofia, wdowa po Denhoffie, wniosła wszystkie dobra Sieniawskich, wraz z zamkiem brzeżańskim w dom Czartoryskich, wyszedłszy za ks. Augusta Czartoryskiego. Z córką ich Elżbietą przeszły do Lubomirskich, a w następnym znowu pokoleniu do Potockich, w których posiadaniu dotąd pozostają.

Każdy z dziedziców miasta przyczyniał się do jego upiększenia, do podniesienia splendoru i obronności, uzupełniał braki. I dzięki temu też w niewielkiej mieścinie, jaką są dzisiaj Brzeżany (około 15000 ludności), znajdujemy tyle stosunkowo okazałych, a nawet wspaniałych zabytków. Jest tu więc zamek nie w ruinach, kościół zamkowy, z przepyszными pomnikami

w Leśnikach, monaster bazylikański w Krasnopuszczy, starożytny kościół w Buszczu i wiele innych.

W szeregu poszczególnych opisów postaramy się zaznajomić czytelników z najciekawszymi tymi zabytkami, zaczynając od najpokaźniejszego, a mianowicie od zamku, pozabawionego dziś wprawdzie dawnych urządzeń obronnych, ale zachowanego wcale nienajgorzej. Z wielu zresztą względów zasługuje on na uwagę miłośników przeszłości ojczyznej.

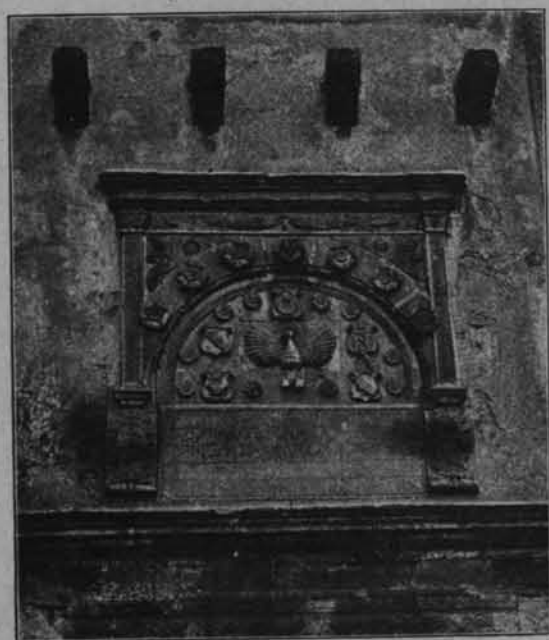
Ten sam Mikołaj Sieniawski, który w r. 1530 uzyskał od króla Zygmunta I zezwolenie na zamianę wsi Brzeżan na miasto na prawie niemieckim, przystąpił do obwarowania go, wznosząc z kamienia ciosowego potężny zamek na wyspie, oblanej dwoma ramionami Złotej Lipy. Tablica, wykuta w kamieniu, a widoczna dzisiaj nad bramą—niegdyś główną, a teraz zamurowaną,—przekazuje potomności, iż „Wielmożny Pan Mikołaj Sieniawski, wojewoda ruski, hetman polny, podówczas halicki, kołomyjski i t. d., starosta, wybudował ten zamek

z ciosu własnym kosztem i nakładem na chwałę wszechmocnemu Bogu i na obronę wiernych chrześcijan w roku 1554¹⁾. Tak więc wkrótce po założeniu miasta, zyskało ono najważniejszą podówczas podstawę i zapewnienie pomyślnego rozwoju, bronione potężnymi murami, bastyonami, wałami i fosami, wieki całe utrzymywane starannie i uzupełnianymi w miarę potrzeby. Roztropnie począł sobie założyciel, przystępując jak najprędzej do wielkiego tego, ale też i najważniejszego, dzieła, mającego stanowić mocny fundament budowy, zakrojonej na wielkie rozmiary. Pragnął on, by zamek brzeżański stanowił wspaniałą siedzibę, ale też obroną był nie do zmożenia wobec najliczniejszego nawet wroga. Zamiary te uwieńczył skutek pomyślny, to też



ZAMEK W BRZEŻANACH.

¹⁾ Czernecki J. Brzeżany, Lwów 1905 str. 7 (łaciński tekst napisu w przekładzie polskim).



HERB SIENIAWSKICH NAD WEJŚCIEM DO ZAMKU W BRZEŻANACH.

zamek Sieniawskich słusznie zaliczono do najpiękniejszych i najobronniejszych na Rusi.

Ciekawy opis zamku zawdzięczamy sławnemu podróżnikowi po ziemiach polskich, Fryzycykowi Ulrykowi Werdum, który tak o nim powiada (w 1672 r.). „Zamek jest obecnie zbudowany w czworobok (wału i szańców) z ciosów kamiennych na trzy piętra. Na każdym piętrze ma mnóstwo pięknych pokoi, na trzecim zaś naokół od dziedzińca galerię ażurową ze zgrabnymi kolumnami z szarych kamieni, bardzo dobrze wykonaną. Pan chorąży koronny (Mikołaj Hieronim Sieniawski) kazał tu jeszcze codziennie coraz więcej zamek zdobić i naprawiać. W jednym z rogów placu zamkowego przedstawia piękny widok kaplica zamkowa. W niej znajdują się bardzo wspaniałe grobowce z marmuru ze statuariami naturalnej wielkości. Leży w nich pochowanych sześciu lub siedmiu jego przodków. Cała ta budowla, zwłaszcza zaś zewnętrzne mury zamku są bardzo mocne i grube, ale z wielu i wielkimi oknami. Zamek wraz z obszernym przedsiönkiem otacza szeroka fosa i wały z ziemi kształtu podługnego czworoboku, według dzisiejszej metody (z bastyonami po rogach) założone. Nad nimi jeszcze codziennie pracowano¹⁾.

Za czasów Mikołaja Sieniawskiego zasłynę-

¹⁾ Liske X. Cudzoziemcy w Polsce Lwów 1877 str. 162.



ła szczególnie zbrojownia zamkowa, bo miała posiadać tak obfity skład broni, że nią można było cztery pułki uzbroić. Za jego też życia stanął zamek i miasto u szczytu swej świetności. Mężtwu jego zawdzięczała ojczyzna liczne zwycięstwa, sławione w konstytucjach rozlicznych. Tak np. konstytucya w 1676 r. mówi: „Doświadczyla tego Rzeczpospolita, że pogranicznych fortec opatrzenie tamuje impet sił nieprzyjacielskich i liczne korzyści przynosi państwowom; chcąc tedy je obmyśleć t. r. zabezpieczenie, hetmanom zlecamy troskę pogranicznych fortec, mając w osobiwej pamięci fortecę Brzeżany własnym nakładem ur. Chorążego wystawioną i ze szkatuły własnej konserwowaną, która dotąd od zguby ostatniej kraje pokuckie zatrzymała”.

Dobrze konserwowany, wieki całe trzymał się zamek, przeciągając chlubny swój żywot do samego końca Rzeczypospolitej. Pojęcie o wyglądzie jego w połowie XVIII w. daje doskonała mapa Brzeżan, sporządzona w 1755 r. przez kapitana de Pirch, z której dokładny plan zamku z całą fortecą publikował po raz pierwszy znakomity znawca dawnych twierdz naszych i zamków dr. Al. Czołowski. Do planu dołączone są krótkie objaśnienia, wspominające o „murowanym” bastyonie pięciobocznym, pokojach złotych x-żnej Jej M-ci rezydencyi, pokojach x-cia JM-ci (ks. Aug. Czartoryskiego, podówczas już właściciela Brzeżan), pokojach nowych „za kościołem na murze szerokim”, fortecy, „którą wały formują”, bateryi nowej, magazynie na proch i t. d. Na rzeczy te patrzył jeszcze koniec XVIII w. jak świadczy inwentarz zamku, sporządzony w 1762 r. przez Daszkiewicza, przechowany w rękopisach bibl. Ossolińskich i wydany w „Sprawozdaniach do badania historii sztuki” (Kraków, Tom V). Daje on poniekąd wyobrażenie o świetnym stanie dawnym, po którym chyba mury tylko nagie pozostały. I śladu niema owych komnat krytych brokatami karmazynowemi i zielonemi, zdobnych w portrety, obrazy religijne, sztukaterye, wspaniałe meble, stoły marmurowe; nie brakowało też bogatej biblioteki i archiwum rodzinnego. Na pierwszym piętrze były pokoje, zwane „wiedeńskimi” od obrazu bitwy wiedeńskiej na suficie. Na dole mieściła się sala z bitwą żurawieńską na plafonie i wielka sala z 48 portretami królów polskich. Drugie piętro zajmowały pokoje „złote”, ozdobione głowami sławnych mężów sycerskiej roboty i malowidłami treści mitologicznej. W zbrojowni w baszcie odmalowany pogrzyb Mikołaja Sieniawskiego hetmana w.

kor., któremu towarzyszy Zygmunt August w gronie znaczniejszych panów polskich, wyprowadzając ciało jego z Lublina. Zbrojownia sama zaopatrzona była w 48 armat, 117 hakownic, w setki flint, karabinów, kosztownych janczarek, muszkietów, cieszynek, fuzyi, pistoletów, sztucerów, w tysiące kartaczy, granatów, kul żelaznych, grotów, bomb i innych przyborów wojennych.

Wspomnieć jeszcze należy o zakonnikach, Bartolomitach, mieszkających nad bramą zamkową. Obowiązkiem ich było utrzymywanie w porządku kościoła zamkowego i znajdujących się w nim grobów Sieniawskich. Na ich miejsce sprowadziła ks. Lubomirska PP. Miłosierdzia, aż z biegiem czasu przytułek został bez wszelkiej opieki. Opuszczono zamek, a z nim i wszystko dookoła. W gruzy sypać się zaczęły mury, zwłaszcza kaplicy oddanej na magazyny wojskowe i skład rupieci, nie bacząc na nieocenione dzieła sztuki w niej nagromadzone. Opuszczone mury niszczyć zaczęły coraz bardziej i doszłyby niezawodnie do zupełnej ruiny, gdyby nie opamiętano się wczas jeszcze i nie pomyślano o zarządzeniu złemu. Wały i fosy zniesiono w połowie XIX w., część północną zamku zamieniono na browar, część wynajęto na koszary wojskowe; obecnie w murach jego mieści się zamiast koszar szkoła tkacka ludowa. Po dawnym przepychu najdosłowniej i ślad nie pozostał, a wdzięczność wielka należy się ludziom, których staraniom powiodło się kres położyć ruinie, zagrażającej niechybnie, zwłaszcza prześlicznej kaplicy w podwórzu zamkowym. Kosztem ks. Stanisława Potockiego odrestaurowano w 1878 r. i do dawnej świetności przyprowadzono zrujnowaną kaplicę z jej pomnikami, sarkofagami, freskami i sztukateriami. Zamkiem zajęli się wczas konserwatorowie zabytków, dzięki czemu należy on do najlepiej zachowanych w kraju, chociaż napróżno szukałby w murach jego owych „złotych” i „wiedeńskich” komnat, krytych karmazynami a zdobnych w malowidła i sztukaterye. Ze sławą rodu Sieniawskich kłonić się zaczęły ku upadkowi i dzieła rąk ich i starania. W pierwszej połowie zeszłego wieku, za dziedzictwa hr. Al. Potockiego, zniszczono wszystkie ozdoby i malowidła, część zabrano do Raju pod Brzeżanami, reszta rozproszyła się na wszystkie strony.

Taki był kiedyś i tak obecnie przedstawia się zamek brzeżański. O kaplicy, która w dziedzińcu jego wznosi się, a którą słusznie równają ze znakomitymi zabytkami Krakowa, pomówimy w następnym opisie.



Bohdan Dyakowski.

Ptaki naszych gór.

4. PŁOCHACZ HALNY.

Wysoko w górach, gdzieś hen! aż w krańcu turni, zobaczyć można niedużego i niepozornego ptaszka, który przypomina w części skowronka, w części zaś wróbla. Do skowronka podobny jest z wielkości i ogólnej budowy, prostego i cienkiego, ale wcale mocnego dzioba, miernie wysokich nóg, dość długich skrzydeł i ogólnego charakteru ubarwienia, które jest szarawo-rudawe, upstrzone gęsto śniademi i rdzawymi plamkami. Jednakże układ tego upstrzenia na grzbiecie, a zwłaszcza dwie białe przepaski na skrzydłach, przypominają nieco wróbla. Za to charakterystyczna biała plama na gardzieli z gęstym, śniadem upstrzeniem odróżnia go wyraźnie na pierwszy rzut oka od obu tamtych ptaków.

Ale zresztą naogół całe to podobieństwo jest tylko powierzchowne; w rzeczywistości bowiem, jak wskazuje bliższe i bardziej szczegółowe zapoznanie się z jego budową, w które tu wchodzić nie będziemy, ptaszek ów należy do zupełnie odrębnej rodziny, mianowicie do drozdowatych, do których nie należą kopciuszek, drozdy i opoczniki.

Jest to mianowicie płochacz halny albo alpejski (*Accentor alpinus* Bechst s. *collaris* Scop.), zwany przez górali wróblem skalnym dla pewnego podobieństwa w ubarwieniu. Wraz z dość pospolitą na nizinach pokrzywnicą (*Accentor modularis* Koch.) są to dwaj jedyni przedstawiciele nasi i wogóle europejscy podrodziny *Accentorinae* i rodzaju *Accentor* Bechst., którego inne gatunki zamieszkują Azyę.

Płochacz halny jest ptakiem wybitnie górskim, znacznie silniej związanym z górami, niż kopciuszek, a nawet drozd skalny. Na nizinach nie spotyka się go wcale, a i w górach trzyma się przede wszystkim krainy najwyższych szczytów, okolicy wiecznych śniegów, w doliny i podgórze schodząc prawie wyłącznie tylko w czasie największych śniegów i mrozów, kiedy wśród ojczystych skał nie może wcale już znaleźć pożywienia.

Zamieszkuje też przede wszystkim góry wysokie, jak Alpy, Pireneje, Tyrol; u nas znaleźć go można jedynie w Tatrach i częściowo w górach śląskich, ale i tam nie należy do ptaków pospolitych, jak kopciuszek, albo chociażby drozd

skalny, ale do rzadkich, spotykanych nielicznie i nie często. Zato tem bardziej jest ciekawy i godny uwagi.

Choć jest mieszkańcem wyniosłych turni i wysoko położonych śniegów, płochacz nie odznacza się bynajmniej jakimś szczególnym uzdolnieniem do lotu, do wytrwałego szybowania w powietrzu, do unoszenia się ponad szczytami; przeciwnie, zdolności jego lotnicze są dość umiarkowane, lot nieregularny, podobny nieco do skowronkowego, a obyczaje całkowicie naziemne, na co zresztą wyraźnie wskazują nogi o dość mocnej budowie i grubych palcach z lekko łukowatymi, ale tępyimi pazurami.

Nie umie też łapać owadów w powietrzu jak kopciuszek, ale wyszukuje je pracowicie po ziemi, pomiędzy kamieniami, skałami, w krzaczkach i kępkach mchu; zagląda do każdej szczeliny, każdej szpary, badając starannie każdy kącik i wyciąga stamtąd to jakiego owada, to ziarno chwastu, to znów robaka lub gąsienicę, albo wreszcie jagodę górską. Niczem nie gardzi, niczego nie odrzuca ten niewybredny mieszkaniec ubogiej i surowej krainy turni; jada co się zdarzy, pokarm roślinny czy zwierzęcy, jak gdyby wiedział, że kto chce przebywać w tych niebotycznych strefach, musi być przygotowany na twarde życie, musi się zadowolić byle jakim pożywieniem, bo i nad zdobyciem najędźźniejszego nawet trzeba się tam porządnie natrudzić.

A nie jest przytem wcale wrogo usposobiony dla swych współbraci, nie poszukuje samotności i nie odpędza zazdrośnie innych płochaczów, gdy się zejdą razem; przeciwnie, trzyma się najczęściej gromadką, chociaż niezbyt liczną, razem szukając żeru, razem nocując, razem kryjąc się przed górskimi słońcami lub zającami.

Bardzo ładnie wygląda taka żerująca gromadka płochaczów, gdy, skacząc jeden za drugim, uwijając się między złomami kamieni, wabią się bez ustanku, wślazą w każdą napotkaną szczelinę, między splecione gałązki każdego krzaczka. Są przytem dziwnie ufne i nie bojące się, dopuszczają człowieka do siebie bardzo blisko, pod warunkiem jednak, żeby się zachowywał z pewną ostrożnością i nie przestraszał tych ptaszków, które, bądź co bądź, nie są zbyt oswojone z obecnością ludzi.

Wśród złomów kamieni gnieździ się też



PŁOCHACZ HALNY (ACCENTOR ALPINUS BECHST) I POKRYWNICA (ACCENTOR MODULARIS KOCH).

płochacz. Na gniazdo obiera sobie stok skały, w miejscu niezupełnie pozbawionem roślinności i osłoniętem od deszczów, a tak dobrze ukrytem, że nie każdy potrafi wysledzić miejsce jego pobytu. Tam z mchu, traw i delikatnych korzonków ściele gniazdo w szczelinie lub zagłębieniu ściany skalnej, albo też na ziemi między złomami kamieni, bardzo rzadko w dziuplach sosen lub jodeł, rosnących pod szczytami skał, jeszcze rzadziej, co już jest tylko wyjątkiem, pod dachami szałasów.

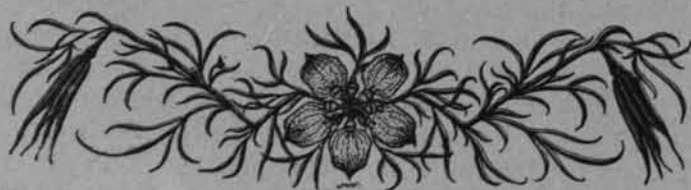
Do zakładania gniazda zabiera się wczesną wiosną, zaledwie śniegi w górach zaczną tajać, i już w połowie maja samica siedzi na jajach. Jeżeli lato jest pomyślne, to często mają jeszcze drugie zniesienie w końcu czerwca lub w połowie lipca.

Jaja wysiaduje wyłącznie prawie samica. Samczyk zastępuje ją czasami, ale nigdy nie długo. Zato rozwesela ją śpiewem, siedząc w pobliżu gniazda na kamieniu lub występie skalnym. Donosi też jej ciągle żywność. Młode karmią oboje rodzice, najpierw robakami, nagięmi ga-

sienicami, oraz miękkimi owadami, następnie nasionami różnych roślin, które uprzednio wyluskują i rozmiękczają. Po wyprowadzeniu z gniazda pielęgnują je jeszcze czas jakiś, dopóki nie staną się zdolne do samodzielnego dawania sobie rady. Następuje to zwykle w końcu sierpnia dla młodych z drugiego zniesienia. Opuszczają one wówczas rodziców, rozpraszają się i zaczynają żyć same dla siebie.

Ale i wtedy jeszcze płochacze nie opuszczają rodzinnych skał. Przeciągają one tam

swój pobyt możliwie długo, do późnej jesieni, dopóki śniegi nie pokryją szczytów na stałe grubą warstwą, nie zaduszą w krainie turni wszelkiego życia roślinnego i nie pozbawią ich zupełnie wszelkich źródeł żywności. I wówczas jednak nie oddalają się one zbyt od miejsc rodzinnych, nie lecą, jak kopciuszki, i tyle innych ptaków na południe, lecz spuszczają się w najbliższe doliny i przedgórze, aby spędzić zimą w jako tako znośnych warunkach. Żerują wówczas po drogach, zbliżają się do wiosek górskich, zaglądają nawet w podwórza domów mieszkalnych i obejścia gospodarskie narówni z innymi ptakami, które ostrą zimą wypędza z pól i lasów i każe im szukać pomocy u ludzi. Nie stają się jednak ludzkimi domownikami, nie próbują osiedlić się na stałe w dolinach, jak to robią tu i owdzie kopciuszki, lecz zaraz z ciepłymi podmuchami wiosny wracają do swych skał surowych, gdzie zazwyczaj zastają jeszcze śniegi i lody, ale gdzie zaczyna się już budzić życie i gdzie przy harcie i niewybredności można już sobie dać jako tako radę.



Listy do Redakcyi.

Z powodu czynionych przez p. Sujkowskiego zarzutów w artykule recenzyjnym o opracowanych i wydanych przezemnie atlasach: 1) wszystkich części świata, 2) poszczególnych krajów Europy, zamieszczonym w № 7 „Ziemi”, odpowiadam na nie.

W każdym dziele są usterki — w najwykwintniejszym i najdroższym znajdują się błędy druku i zewnętrznego wykonania; i w moim skromnym atlasie są usterki litograficzne, które znam i które usunę, ale nie mogą one być powodem do unicestwienia całej mej pracy, tem więcej, że sprawozdawca w № 7 „Ziemi” tak się zajął usterekami natury technicznej, że nie wniknął zupełnie w moją ideę opracowania i wydania tego atlasu, a przecież ta strona duchowa wkracza właśnie przedewszystkiem w dziedzinę nauki. Młodzież polska miała i ma przed sobą atlasy w paru obcych językach wydane, przeto chciałem dać podręcznik polski, przystępny, dający jej możność nauczenia się nazw geograficznych w języku własnym.

Mapa oznaczona № 1 w atlasie poszczególnych krajów Europy nie jest wykonana technicznie zupełnie tak, jak sam tego pragnąłem, ale to są usterki drobne. Zabarwienie tym samym kolorem Czarnogórza co i Austro-Węgier nastąpiło tylko przez nieuwagę rysownika, a ponieważ w II części (Wszystkie części świata, na mapie № 2) Czarnogórze oznaczono kolorem innym, więc sprawozdawca „Ziemi” winien był to zauważyć i za niezajomość rzeczy nie poczytywać. Wszak i w druku bywają korektowe omyłki.

Szukam na mapach tych „nieproporcjonalnie” dużych napisów i znaleźć ich nie mogę, owszem widzę tylko napisy wyraźne, rzucające się w oczy; zatem może to być tylko zaletą, a nie wadą wydawnictwa. Jeden z bardzo poważnych przedstawicieli świata naukowego i pedagogicznego zauważył, że napisy na niektórych mapach są jeszcze nazbyt drobne — więc gdzież mam znaleźć tę złotą miarę liter, ażeby wszystkim dogodzić?

Dla oznaczenia gór i wyniosłości używane są dwa sposoby: 1) przez kreskowanie z kredowaniem i kropkowaniem i 2) przez zabarwienie całych płaszczyn różnymi kolorami. P. Sujkowski jest zwolennikiem tego drugiego sposobu, jakim jest wykonany atlas p. Romera, i dlatego sposób mój potępia i nazywa zamazaniem. Posiadam mapy z oznaczeniem gór sposobem pierwszym wykonane, rozchodzące się w setkach tysięcy egzemplarzy.

Co do Lwowa, który jakoby „powędrował w okolice Tarnopola”, to jest to zarzut najzupełniej niesłuszny, gdyż miejsce, gdzie winien być Tarnopol położone jest o 3 milimetry dalej na południo-wschód, bliżej 26° długości geograficznej, co na tak małej mapce stanowi 100 kilometrową odległość.

Napisy na mapie № 2 „W. Balkan” i „Mały Balkan” nie kwalifikują się do wytykania, gdyż wła-

ściwie określenie gór tych znajduje się w opisie, tem więcej, że też same „kwiatki” znajdują się w zachwalanym atlasie Kozenny, więc należało sprawdzić.

Oznaczając strefy na mapie № 11, opierałem się na mapach niemieckich, rozprzedawanych w kiludziesięciu wydaniach i rozpowszechnianych pomiędzy uczącą się naszą młodzieżą corocznie w tysiącach egzemplarzy, lecz te są zagraniczne!

Jeżeli pisząc o Rumunach, zamieszkujących dolinę Wołoską i wyż. Siedmiogrodzką, opuściłem Multany, a właściwie Mołdawię, to tylko jako rzecz powszechnie znaną o zamieszkanu tego kraju przez Rumunów i określonego granicami Rumunii; tak samo nie pisałem, że Francya zamieszkana jest przez Francuzów, Hiszpania przez Hiszpanów i t. p. Ale czyż jedna stronica opisu, przeznaczona na objaśnienie stosunków narodowościowych, religijnych i politycznych całej Europy, jest dziełem traktującym wyłącznie o Rumunach?

Nazwy narodowości „Norwęgczycy” i „Kroaci” zaczerpnąłem z dzieł W. Natkowskiego, którego powaga naukowa kwestyowana nie jest i którego dzieła obecnie wydaje Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z ofiar całego społeczeństwa, a co do „Słowaków” to już nie wiem, o co p. Sujkowskiemu chodzi?

Jeżeli, pisząc o narodach słowiańskich, wyznających religię grecko-wschodnią, wyrażam się „przeważnie”, to znaczy unikam wyszczególniania każdej narodowości, w tak krótkim streszczeniu, wyznającej taką lub inną religię. W danym wypadku tylko wyraz „wyłącznie” mógłby uchodzić za błąd naukowy.

Dodany opis do atlasu nie jest podręcznikiem geografii i za taki bynajmniej go nie uważam; stanowi on tylko rodzaj streszczenia i zawiera rzeczy najpotrzebniejsze dla ułatwienia młodzieży orientowania się. Więc czyż można wymagać barwnych opisów w tak krótkim streszczeniu?

Wykonanie na kamieniach grawur map do atlasów pociąga tak duże koszty, że przy małej ilości drukowanych u nas egzemplarzy żadna cena tych rzeczy nigdy za wysoka nie jest, więc po odpowiednim obliczeniu oprocentowania włożonego kapitału i pracy osobistej ustanowiłem cenę po rb. 1 (od tej ceny należy potrącić % na rzecz pp. księgarzy i pośredników), lecz spostrzegłszy, że atlasy z drukowaniem na obydwóch stronach papieru mapami i z małymi marginesami przedstawiają się nienazbyt okazale, skwitowałem ze wszelkiego zysku i dla uprzyśtępnienia szerszemu ogółowi młodzieży od 1 lutego r. b. sprzedaję po kop. 60, o czem ogłosiłem w tymże czasie w gazetach. Zatem o rzekomem obdarzaniu społeczeństwa drogim towarem niema mowy.

Zmuszony jestem zaznaczyć, że sprawozdawca „Ziemi” wskazuje faktycznie nieścisłą cenę atlasu p. E. Romera, pisząc kop 70, kiedy atlas ten, zawierający 10 mapek, sprzedawany był przed kilku laty (sam kupowałem) i obecnie sprzedawany jest po kop 90, więc cena tego atlasu nie jest niższa od



mojego, pomimo że zapewniony ma zbyt w Galicyi, gdzie wykład geografii w szkołach odbywa się w języku polskim.

Wzmianka zamieszczona w Kurjerze Warszawskim (№ 359 — 29 grudnia 1912 r.), porównująca atlasy moje z wydawnictwami zagranicznymi do tego stopnia oburzyła p. Sujkowskiego, że zwraca się do tego pisma z pytaniem, jak może takie porównania czynić i atlasy moje popierać. Otóż odpowiem, zanim Kurjer to uczyni, że dużo osób zapytywało mnie, czy atlasy wykonane są zagranicą — gdyż z wyjątkiem paru mapek czynią takie wrażenie; widocznie takiemu wrażeniu musiał ulec i sprawozdawca Kurjera Warszawskiego — specjalny recenzent.

Z prac podejmowałem tylko takie, które jeżeli nie w całości to przynajmniej w pewnej dozie przynosiły korzyść społeczeństwu. Nie zważałem na minimalne wyniki materialne, na wielkie trudności i niesprzyjające warunki, siedłem zawsze o własnych siłach naprzód, mając to zadowolenie moralne, że praca ta moja jest potrzebna, więc zarzut uczyniony, jakoby atlasy moje szkodę przynosiły społeczeństwu, kategorycznie odpieram!

Krytykę poważną szanuję i chętnie z niej korzystam, o ile szersze wskazuje horyzonty, ale byle zarzutem złamać się nie dam i na moim posterunku służenia krajowi wytrwale pozostanę.

J. M. Bazewicz.

WARSZAWA, dn. 9 marca 1913 r.

oooooooooooo

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Wybory, dokonane na Zebraniu Ogólnym Polsk. Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie w d. 8 b. m., do Zarządu Głównego powołały: pp. Kazimierza Kulwiecia, Mikołaja Wisznickiego, Aleksandra Janowskiego, Kazimierza Słolyhwę, Władysława Dąbrowskiego, Kazimierza Rakowieckiego, (wszystkich ponownie), Stanisława Thugutta, Franciszka Bąkowskiego, Adama Kudelskiego, Tadeusza Turkowskiego, Feliksa Liszewskiego i dr. Stanisława Muszyńskiego, na zastępców zaś: Janinę Rodysównę, Tadeusza Koszutskiego, Ignacego Baranowskiego, dr. Leopolda Brenneisena, dr. Władysława Staniszewskiego, Kazimierza Grabowskiego i Stanisława Poniatowskiego, oraz do komisji rewizyjnej: Konrada Olchowicza, Stefana Dziewulskiego i Dominika Jeżewskiego.

Na pierwszym posiedzeniu swem odbytem w d. 12 b. m. Zarząd Główny ukonstytuował się w następujący sposób: na prezesa wybrano p. K. Kulwiecia, na wiceprezesów pp.: Al. Janowskiego i M. Wisznickiego, na sekretarza p. T. Turkowskiego, na

skarbnika p. W. Dąbrowskiego, na bibliotekarza p. St. Thugutta, na kustosza p. A. Kudelskiego, na administratora wydawnictw p. F. Bąkowskiego, na kierownika zbiorów graficznych p. F. Liszewskiego. Członkami korespondentami Towarzystwa w dalszym ciągu mianowano: p. Maryę Giejsztorównę w Szaltupiu (poczta Preny g. suwalska), p. Wincentego Świetlińskiego w Serejach (g. suwalska), p. Leona Nowackiego w Węgrowie (g. siedlecka), p. Stanisława Kisielnickiego w Stawiskach (g. łomżyńska), p. Jana Falewicza w Strzyżowie (p. Hrubieszów, g. lubelska), p. Romualda Ostrowskiego w Złotopolu (p. Lipno, g. plocka), p. Edmunda Łukasiewicza w Miechowie (g. kielecka), p. Antoniego Zaboklickiego w Grodnie (ul. Kołosańska 20), p. Stanisława Świeżyńskiego w Poczapowie (p. Pińsk, g. mińska), I. hr. Karwicką w Mizoczu (g. wołyńska), p. Edmunda Okęckiego w Równem (ul. Topolowa) g. wołyńska i p. Zygmunta Brodowskiego w Łuszczajonkach (p. Kryczew, g. mohylewska).

× D. 5 b. m. odbyło się zebranie organizacyjne oddziału Polsk. Tow. Krajoznawczego w Mławie, na którym do Zarządu powołani zostali: Bronisław Grzełliński (prezes), Zygmunt Ciszewski i ks. Władysław Orsik (wiceprezesa), Jan Chmieliński (sekretarz), Adam Siciński (skarbnik) i Bolesław Prekański (kustosz), do komisji rewizyjnej zaś pp.: Edmund Fankanowski, Franciszek Zieliński i Antoni Moszczyński.

× W Oddziale Kieleckim wobec ustąpienia dr. Mieczysława Zawadzkiego ze stanowiska prezesa, na odbytem d. 5 b. m. Zebraniu Ogólnym powołano na godność tę p. Wacława Janiszowskiego, na członka Zarządu zaś na wakujące miejsce wybrano p. Kazimierza Frycza.

+ Odbyte w dniu 8 lutego zebranie miesięczne Oddziału Kaliskiego zgromadziło 28 osób, które z wielkim zainteresowaniem wysłuchały ciekawego i wyczerpującego referatu p. Melanii Parczewskiej o „Śląsku”. Prelegentka przedstawiła w zarysie historię tego kraju i barwnie zobrazowała stosunki jego obecne. Po referacie trwała dość długo ożywiona dyskusja.

W dniu 2 marca odbyła się wycieczka do Ostrzeszowa w Poznańskim, w której wzięły niestety udział tylko... 4 osoby. Ostrzeszów (przechrzczone przez prusaków na „Schildberg”) jest to małe powiatowe miasteczko, liczące zaledwie około 5 tysięcy mieszkańców, odznacza się jednak dodatnio pod względem życia społecznego. Miasteczko to posiada ni mniej ni więcej tylko 13 stowarzyszeń polskich. Uczestnicy naszej wycieczki mieli możliwość zaznajomienia się z działalnością niektórych z tych towarzystw, mianowicie z czytelną ludową, bankiem ludowym, z towarzystwem gimnastycznym „Sokół”, z towarzystwem spółdzielczym handlu zbożem p. f. „Rolnik”, posiadającym kolosalne spichrze w miasteczku i t. d. Zwiedzono również dobrze zachowaną basztę zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego.

oooooooooooo



Przebieg pogody w miesiącu lutym 1913 r.

Sprawozdanie. Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Pogoda w Królestwie miała w ciągu lutego przebieg łagodny i była bardzo sucha i słoneczna.

Już w ostatnim dniu stycznia mróz zelżał, a w lutym zaczęła się odwilż. Ociepliło się tak, że od 4 do 10 lutego temperatury nawet w nocy nie obniżały się niżej punktu zamarzania wody, a dnia 8 dosięgła po południu 10° C. W następnych dniach zaczęło się oziębiać, i od środka miesiąca zapanała mroźna pogoda, przyczem dnia 20 termometr w nocy pokazywał—11 do—17° C. W końcu miesiąca nastąpiła odwilż, chociaż nocami występowały przymrozki.

Temperatury średnie miesięczne w zachodnich powiatach kraju wynoszą około—0°, 4; w kierunku ku wschodowi zaś okazują się niższe i dosięgają — 2°; w porównaniu z normalnymi są o 1½° wyższe.

Niebo bywało często pogodne, to też usłonecznienie wykazuje znaczny nadmiar: w Warszawie słońce świeciło 95 godziny, gdy średnio w ostatnich 10 lutych bywało tylko po 57 godzin.

Opady były nadzwyczaj rzadkie i skąpe i występowały przeważnie w postaci drobnych śniegów. Wysokość miesięczna opadów wyniosła przeciętnie dla całego Królestwa 12 mm. w 8 dniach, gdy średnio w ostatnich 13 latach wypada 28 mm. w 15 dniach. Większa część tego niewielkiego opadu przypada na pierwsze dni miesiąca. Powłoki śnieżnej wydatniejszej nie było wcale, skutkiem czego pola mogły mocno ucierpieć od mrozów.

Na Litwie temperatury średnie miesięczne wynoszą—2° do—5° i są o 2½° wyższe od normy. Na Podolu i Ukrainie wypada około—4°, t. j. mało co cieplej od normy. Opady wszędzie tam były tak samo rzadkie i skąpe jak w Królestwie.

W początku miesiąca przez Europę północną przeciągały z Atlantyku liczne niżki barometryczne. Od 11 lutego zaś Królestwo znajdowało się w dziedzinie maksimum barometrycznego i miało wobec tego mroźną i suchą pogodę. Dopiero w końcu miesiąca wyłoniła się z Atlantyku mocna niżka, pod wpływem której pogoda zmieniła się na łagodną i wilgotną.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacji P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies.—1°,5. Temp. maks. + 10°,5 dnia 8-go. Temp. minim.—14°,2 dnia 18-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (p. kielecki)	15	6
Św. Krzyż	25	10
Jędrzejów	10	12
Olkusz	10	7
Wysokie (p. krasnostawski)	11	8

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 115,4 godz.

oooooooooooo

Rozstrzygnięcie konkursu „Ziemi“.

Dnia 18 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prof. Bron. Chlebowskiego posiedzenie komitetu, uproszonego do osądzenia prac nadesłanych na konkurs „Ziemi“, (p. № 8 z 1912 r.), a składającego się z pp. Al. Janowskiego, Wit. Kamienieckiego, K. Kulwiecia, Edw. Maliszewskiego, St. Thugutta i Mik. Wisznickiego. Prac w terminie, zastrzeżonym przez warunki konkursu nadesłano siedem, a mianowicie: 1) Z Białorusi—z ujawnieniem nazwiska autora; 2) Zaosie—g. „Podkowa“; 3) Biskupie miasteczko—g. „Zygmunt z Bukowy“; 4) Materyały do monografii Mińszczyzny—g. „Ruslan“; 5) Wrażenia z Kaszub—g. „Mazur“; 6) W zaklętym kącie—g. „W zaklętym kącie“ i 7) Z Ukrainy—g. „Swastyka“. Pierwszą z nich „Z Białorusi“ uznano za nieodpowiadającą warunkom konkursu, jako nieopartą na wrażeniach i spostrzeżeniach osobistych, lecz wyłącznie na materyale drukowanym. Po szczegółowym rozpatrzeniu i omówieniu pozostałych rękopisów wyróżniono pracę „Z Ukrainy“, odznaczającą się sumiennem opracowaniem materyału, szerszym kątem widzenia i ujmowaniem zjawisk w ich związku przy czynowym, przy poprawnej i starannej formie literackiej, języku ścisłym i żywym, choć nie wolnym gdzieś od błędów.

Co do pozostałych prac stwierdzono naogół niewystarczające przygotowanie teoretyczne autorów, brak poważniejszego obznajmienia się z tem, co o danej okolicy pisano i ogłoszono uprzednio, wskutek czego prace te przedstawiają jedynie wartość luźnych i surowych materyałów albo wrażeń czysto podmiotowych. Wyjątkiem jest praca „Zaosie“, będąca jednak raczej szeregiem przyczynków do życiorysu Mickiewicza, aniżeli opisem podróży, poza tem zaś nie uwzględniająca nowszej literatury, tyczącej tego przedmiotu; skonstatowano też ze smutkiem wielce niedoskonałą polszczyznę, jaką wszystkie prace są napisane.

Autorem pracy „Z Ukrainy“, której jednomyślnie przyznano nagrodę, okazał się po roztwarciu dołączonej koperty p. Kazimierz Moszyński, znany czytelnikom naszym z kilku drukowanych w „Ziemi“ prac. Młodemu autorowi, uzdolnieniu i sumienności którego pozwalają rokować najlepsze nadzieje na przyszłość, przesyłamy przy sposobności słowa rzetelnego uznania i gorącej zachęty.



Nowe książki.

Aniela Chmieleńska W jakim celu tworzymy muzeum w Łowiczu. Łowicz 1913, str. 25.

Nakładem Sekcji Muzealnej Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Łowiczu ukazała się broszurka,



mająca nie tylko wytlomaczyć przyszłym gościom muzeum, poco zbiory takie się tworzy i jaki jest ich sens wewnętrzny, ale zarazem nakreślić idealny plan muzeum prowincjonalnego. Jest to zatem nie tyle przewodnik, ile szkic pragnień i dążeń garstki ludzi, dążącej do rozniecenia na Księstwie nowego ogniska. Postanowiono zatem utworzyć działy następujące: 1) rolniczy, 2) ogrodniczy, 3) pszczelniczy, 4) higieniczny, 5) etnograficzny, 6) przyrodniczy (zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i geologiczny, paleontologiczny, fizyko-ekonomiczny), 7) geograficzno-statystyczny, 8) wychowania przedszkolnego, 9) szkół rolnych i zawodowych. Dział historyczny, wobec istnienia cennych zbiorów p. Tarczyńskiego w Łowiczu, postanowiono na razie pominąć. Uzasadnieniu i wytlomaczeniu działów powyższych poświęcona jest lwią część broszury, napisanej jasno, przystępnie, nie tylko z żywym umiłowaniem przedmiotu, ale i idei, której zbiory mają służyć. Oczywiście już z samego wyszczególnienia działów widoczne jest, że zbiory wybiegają daleko poza zakres ściśle pojmowanego krajoznawstwa, że mają być nie tylko odtworzeniem kultury okolicy, ale i jej szkołą, wzorem i zachętą czy ułatwieniem w pracy. Ale o takie

rozszerzenie ram działalności trudno się spierać. Wierzyć raczej można, że przy jasnym i sumiennym pojmowaniu rzeczy ze strony kierowników tak szerokim rozmachem rzucone ziarno padnie na grunt bujny i wdzięczny i niebawem wróci w postaci plonu, ściśle już z glebą okoliczną związanego, i że się ze szkoły gmach muzealny stanie śpichrzem istotnie.

Jako wzór szeroko ujętego planu pracy u podstaw może oddać broszurka p. Chmielińskiej duże usługi wszędzie, gdzie się do tworzenia zbiorów prowincjonalnych przystępuje, i stąd godna jest rozpowszechnienia — przy uwzględnieniu warunków lokalnych — daleko poza granicami Łowicza, dla którego ją autorka pisała.

T-t.

oooooooooooo

Odpowiedź Redakcyi.

Panu D. Iwaszkiewiczowi z Rzeczy. Za nadesłane fotografie bardzo dziękujemy i prosimy o inne, najlepiej na papierze gładkim, t. zw. dziennym.

Od Redakcyi.

W połowie kwietnia wydamy zapowiadziany w prospekcie naszym Numer Monograficzny, poświęcony „KSIĘSTWU ŁOWICKIEMU“. Zebrany przez nas do monografii ten materiał, pierwszorzędnej wartości naukowej, jest tak obfity, że zeszyt ten będzie na objętość odpowiadał przeszło trzem zwykłym numerom „Ziemi“. Oprócz licznych ilustracji, do numeru tego dodajemy drugie z kolei premium bezpłatne: karton — z reprodukcją barwnych strojów łowickich („Dzieci łowickie“ art. Tańskiego).

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał II.

TREŚĆ: *Aleksander Janowski* — Działalność krajoznawcza na prowincyi. *R. Mieniński* — Z przeszłości województwa połockiego (c. d.) (z 3 ryc.). *Ewa Rudominówna-Dusińska* — Brzeżany (z 3 ryc.). *Bohdan Dyakowski* — Ptaki naszych gór (z 1 ryc.). — Listy do Redakcyi. — Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Rozstrzygnięcie konkursu „Ziemi“. — Nowe książki. — Odpowiedź Redakcyi.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.